

ELIZA

ORZESZKOWA

PORCELANKA

Eliza Orzeszkowa

Porcelanka

«Public Domain»

Orzeszkowa E.

Porcelanka / E. Orzeszkowa — «Public Domain»,

Prosty obrazek. Na stole stoi kwiat. Za stołem ona — samotna, bo mąż zajęty bezustannie interesami. I on — tokujący, przymilny, rączki całujący. Obrazek jest więc prosty, podobnie jak wybór moralny, przed którym stoi główna bohaterka. Rozmawiać — czy całować? Szukać przyjaciela — czy kochanka? Rozmowa się toczy, na stole stoi kwiat. Eliza Orzeszkowa jest jedną z najważniejszych pisarek polskich epoki pozytywizmu. Jej utwory cechuje ogromne wycucie problemów społecznych — w mowie pogrzebowej Józef Kotarbiński nazwał ją wręcz „czującym sercem epoki”.

Eliza Orzeszkowa

Porcelanka

W pokoju, z estetyczną prostotą urządzonym, zmrok zaczynał gasić barwy i zacierać linie sprzętów i obrazów; jednak wyraźnie jeszcze widać było na stole kwiat biały, który, pośród kilku książek i gracyków, wznosił się na wysokiej łądzyce z podścieliska drobnych jaskrawych kwiatków. Tkanina płatków jego białą połyskującą i tęgością, w której czuć było kruchość, przypominała porcelanę. Biały jak porcelana, na łądzyce wysokiej, wydawał się tryumfującym i nieskazitelnym, ale zarazem samotnym, więc smutnym. Na imię mu było: Porcelanka. Te zaś stokrocie, które u dołu owijały go różowym wieńcem, miały pozór daleko zdrowszy i weselszy. Rumiane, przysadziste, wzrostem sobie równe, poufale jedna do drugiej przytulone, mogły swobodnie szeptać do siebie, śmiać się, co która wołała, lecz zawsze czas spędzać w kompanii licznej, wesoło, zdrowo i z łatwością.

Na sprzeczcie, w pobliżu stołu umieszczonym, siedziała kobieta z twarzą młodą, ale znużoną, i pięknymi, lecz przygasłymi oczyma, wpatrywała się w ruch szczególny, który od kilku minut wykonywały płatki białego kwiatu.

Był to ruch zaciekawiający, bo zdawał się pochodzić, nie z zewnątrz, lecz z wewnątrz rośliny, z jakiejś własnej woli jej, czy niemocy – smutku, czy znękania, słowem, z jej własnej, zwykle utajonej duszy!

Odkąd lekka zrazu szarość zmroku poczęła mącić światło dzienne, płatki kwiatu, jakby niewidzialnymi palcami podnoszone, bardzo zwolna, zaledwie dostrzegalnie, zaczęły podnosić się, przybliżać ku sobie, zasłaniać sobą pęk żółtych pylników, aż, zetknąwszy się brzegami, utworzyły z korony, szeroko przedtem otwartej, pęk ściśle zamknięty. W tem, zwolna dokonywanem, poruszeniu objawiać się zdawała chęć zamknięcia wzroku na świat, niemożność czuwania w ciemności.

Gdy kędyś na niebie słońce znikało, a w tym pokoju przygasało światło dzienne, dusza kwiatu posmutniała i biała twarz jego ukryła się przed nocą w sen, czy w skupione dumanie.

Kobieta, ciekawie przypatrująca się temu uśpieniu, czy zamyślonemu skupieniu się rośliny, smutnie szepnęła:

– Bez słońca żyć nie może!

Do pokoju wszedł służący z zapaloną lampą, którą postawił na stole, oznajmując zarazem gościa.

– Pan Bronisław Granicz.

Walentyna Kalińska podniosła się z fotelu.

– Prosić!

W głosie jej dźwięczała radość.

Była wysoką i zanadto szczupłą, ale przez to właśnie bardzo delikatną. Od ciemnej sukni odbijała twarz białą, z koralowemi ustami i okrywającą głowę chmurą czarnych włosów. Podniosła się z fotelu z chrzęstem jedwabnej sukni. Ruchem pomimowolnym i z ręką o poręcz sprzętu opartą, z kibicią nieco ku drzwiom wygiętą, miała postawę, wyrażającą poryw, który rzuca naprzód i nieśmiałość, która do miejsca przykuwa. Wystąpiły w tej postawie dwa sprzeczne rysy tej natury: porywczność i wstydlivość.

Czekała.

Po krótkiej chwili drzwi otworzyły się; mężczyzna niewysoki, niezbyt młody ani piękny, wytwornie ubrany, szybko przeszedł pokój, i ręka jej uczuła uściśnienie dłoni męskiej, krótkie, silne, sprawiające wrażenie iskier, które wytryskują ze zbiornika wewnętrznego ciepła.

Uściśnienia rąk bywają różne: oschłe, ślizkie, pospolite, przyzwoite, natrętne, brutalne; w tem drgało jakby echo, idące od silnego uderzenia serca.

Nie był pięknym, ani już bardzo młodym, lecz rysy, uśmiech, obejście się, dźwięk głosu jego uderzały kipiącem życiem. Było to życie myśli i uczucia, głównie jednak uczucia.

Nie dziw! Trochę poeta i trochę publicysta, mało produkujący, lecz utalentowany, gdyż z wierszy jego, zarówno jak z prozy, w twarze czytelników uderzał blask światła i podmuch ciepła – szczególnie podmuch ciepła. Wydawał się rozumnym i uczuciowym – nade wszystko uczuciowym.

– Pani dziś sama jedna?

– Często bywam sama jedna...

– A pan Julian?

– Mąż mój znajduje się na jednym z pięciuset posiedzeń...

– Które wypełniają mu 365 dni roku... Interesy jego...

– Ambicya...

– Namiętna walka z konkurentami.

– Ogromna energia, potrzebująca ujścia...

– I znajdująca je w tańcu dokoła Cielca Złotego... Niech panią nie obraża szczerość moja, bo ona pomimo mojej woli wybucha z żalu...

– Z żalu nad czym?

– Nad panią!

Jak w uściśnięciu ręki, tak i w głosie jego drgały echa uderzeń serca, a rozumne oczy z szarą źrenicą ogarniały ją spojrzeniem tak pełnym sympatii, że uczuła w sobie jakby tającie czegoś, co przygasło.

Odwróciła wzrok ku lampie i, zatrzymawszy go na wzbijającej się ku samemu jej ognisku Porcelance, pomyślała:

– Co to? Zaczyna rozwijać płatki?

Kwiat istotnie zaczynał rozwijać płatki. Jakby rozgrzewało go coś, co było ostygło i oświecało go coś, co zgasło. Ale był to za ledwie początek odbywającego się w roślinie tajemniczego aktu, a wzrok Walentyny, prześliznąwszy się tylko po niej, wrócił do szarych oczu Granicza, patrzących na nią prawie z pokorą.

– Proszę, niech mi pani przebaczy szczerość moją, ale ja dziś...

– Ja dziś, pisząc do pana z prośbą o przybycie, myślałam: będę szczerą. Myślałam: choć raz w życiu będę zupełnie szczerą! I wie pan? Od myśli tej uderzał we mnie blask radości!

– Dlaczego: radości?

– Zaraz powiem. Tylko lekkie wietrzyki ciągle szepczą liściom o tem, co staje się na świecie; tylko lekkie dusze często opowiadają ludziom o tem, co dzieje się w ich głębi. Inne milczą. Przez dumę, która nie znosi litości, przez sumienie, które nikogo nie chce oczernić skargą, przez rozsądek, który spostrzega, jak zwierzeniom ust jednych odpowiada na innych poziewanie – milczą.

– Brawo, brawo!

Był to okłask nie tylko dłoni i głosu, ale całej istoty jego, zapatrzonej, zasłuchanej, zachwyconej, a ona, przez to ośmielona i rozgrzana, dokończyła:

– Należę do milczących. Nie zwiergam się i nie usprawiedliwiam nigdy. To rozsądnie, ale ciężko. Człowiek niosący brzemień wie dobrze, że nieść je musi, więc niesie, jednak doświadcza ciągle chęci podzielenia się z kimś brzemieniem. Z kim? Najlepiej z przyjacielem!

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.